

twórcy kultury historycznej

**W ROZWOJU ŚWIADOMOŚCI
NARODOWEJ WAŻNĄ ROLE
SPEŁNIA PATRIOTYCZNA
POSTAWA CAŁEGO NASZEGO
SPOŁECZEŃSTWA
I ZNAJOMOŚĆ HISTORII**



Rozmowa
z mgr Wiesławem Żurawskim

W ubiegłym roku Minister Oświaty i Wychowania Jerzy Kuberski przyjął mgr Wiesława Żurawskiego, wieloletniego nauczyciela historii i języka polskiego liceum im. Tadeusza Rejtana w Warszawie i udekorował go przyznanym mu przez Radę Państwa Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, podkreślając wielki jego wkład w wychowanie młodzieży szkolnej oraz zasługi dla oświaty.

Wiesław Żurawski należy do tych pedagogów, którzy dzięki ofiarnej pracy, umiłowaniu młodzieży dobrze zasłużyli się w wychowaniu i kształtowaniu wiedzy oraz patriotycznej postawy młodych pokoleń Polaków.

W rozwoju świadomości narodowej ważną rolę spełnia patriotyczna postawa całego naszego społeczeństwa, znajomość historii. Niejednokrotnie w dziejach Polski taka właśnie postawa, która zyskała nam uznanie i szacunek, pozwalała przetrwać i osiągnąć sukcesy nie tylko na polu walki. Patriotyczne zaangażowanie, umiłowanie Ojczyzny — mó-

wi Wiesław Żurawski — tkwi głęboko w historii Polski, a wywodzi się z szacunku dla przeszłości własnego narodu i znajomości rodzimych dziejów. Tę więź patriotyzmu z historią obserwować można niemal od zarania naszej państwowości.

Kto wie, czy doszłoby do budzącej podziw, uznanie i szacunek patriotycznej postawy Po-

laków w latach II wojny światowej, gdyby nie olbrzymia rola, jaką odegrała tu pamięć o walkach o niepodległość i wyzwolenie kraju, wiedza o nich przekazywana w szkole na lekcjach historii i języka polskiego a także w domach rodzinnych i harcerstwie, gdzie jakże żywe były tradycje patriotycznych postaw naszych dziadów i ojców.

Od dawna już znajomość historii własnego kraju i dziejów powszechnych kształtowała taką właśnie postawę Polaków a historia spełniała ważną rolę w wychowaniu młodego pokolenia.

Dziś dostrzega się i docenia szczególną rolę historii w rozumieniu genezy współczesnego świata, tłumaczeniu różnych zjawisk, wyjaśnianiu naszych różnorodnych uwarunkowań, czyli nie tylko tego, co się wokół nas dzieje, lecz także tego, co się dzieje w nas samych. Inaczej mówiąc, jak pisał Cyprian Norwid, „Historia to jest dziś — tylko cokolwiek dalej”. Tak pojęta historia może nie tylko służyć współczesności, ale torować drogę w przyszłość. Cieszy się zresztą ona dużym zainteresowaniem, prowokuje dyskusje, a książki i publikacje historyczne o problemach żywych w świadomości narodu, błyskawicznie znikają z półek księgarskich.

Najistotniejszym ogniwem wychowania i kształtowania wiedzy i postaw młodzieży jest szkoła, a więc nauczyciel. Dlatego też, gdy dyskutujemy o postawie młodzieży, wskazujemy na jej sukcesy w szkole, w czasie studiów czy w pierwszych latach pracy zawodowej, często padają nazwy znanych ze starych tradycji szkół, a także nazwiska zasłużonych pedagogów, ludzi o szerokich horyzontach myślowych i głębokiej wiedzy.

Pamięć nasza o takich właśnie nauczycielach pozostaje zawsze żywa, pełna uznania i wdzięczności. Im zazwyczaj zawdzięczamy bardzo wiele: czasami wybór kierunku studiów, ukształtowanie wiedzy, stosunek do ludzi i świata. Do takich właśnie pedagogów należy mgr Wiesław Żurawski — historyk i polonista.

Oto co o prof. Żurawskim mówi jego wychowanek dr Jerzy Pieńkos, prawnik, filolog klasyczny, romanista:

— Należałem do pokolenia spragnionego wiedzy po latach okupacji hitlerowskiej i u-

czestnictwie w tajnym nauczaniu. Zdawałem sobie sprawę wraz z moimi kolegami, że nie znać historii, zwłaszcza dziejów własnego kraju, znaczy, jak mówił Ciceron — być zawsze dzieckiem. A my chcieliśmy bardzo szybko być dorosłymi i dlatego pragnęliśmy znać historię i uczyliśmy się jej chętnie. Profesor Żurawski znakomicie pomagał nam w tym przedsięwzięciu. Ciesząc się w liceum T. Rejtana ogromnym autorytetem i zaufaniem całej społeczności szkolnej, odznaczał się głęboką i imponującą erudycją, był mistrzem słowa polskiego, obdarzony wyjątkowym i powiedzmy szczerze — rzadkim wśród nauczycieli poczuciem humoru. Cechowała go przy tym zaskakująca i zenująca niekiedy skromność. Obcując z Profesorem, uczęszczając na jego wspaniałe lekcje, można było rzeczywiście przekonać się, że historia jest świadkiem czasów, światłem prawdy, życiem przeszłości, nauczycielką życia i głosicielką tradycji. Wyznawał zasadę, że pierwszym prawem historii jest — prawda. Szczególnie imponowała mi Jego stanowczość przeciwstawiania się w imię prawdy naukowej, wszelkim próbom jej korygowania czy upiększania w odniesieniu do naszej przeszłości. Uważając się za wychowanek Profesora, w mej pracy pedagogicznej i dydaktycznej na Uniwersytecie Warszawskim staram się urzeczywistniać prof. Żurawskiego ideały wychowawcze i naukowe.

Wychowankowie prof. Żurawskiego zawdzięczają mu bardzo wiele, jego lekcje i wykłady cieszyły się zawsze wielkim zainteresowaniem, angażowały uczniów, uczyły rzetelnej wiedzy, zyskując mu olbrzymie uznanie i szacunek. Zawsze uśmiechnięty, pełen dowcipu i humoru, życzliwości i przyjaźni. W ciągu 40 lat pracy pedagogicznej był zawsze dla młodzieży nie tylko nauczycielem, ale także życzliwym przyjacielem i opiekunem.

— Wychowałem się w Warszawie w rodzinie tradycyjnej, bardzo patriotycznej. Mój pradziadek ze strony matki był powstańcem 1830 roku, brał także udział w Powstaniu Styczniowym 1863 r. Te tradycje żyły zawsze w naszej rodzinie. Ojciec interesował się historią, co miało wpływ na moje wychowanie. Zanim poszedłem do szkoły, znałem już dość dobrze historię. Przeczytałem wszyst-

kie historyczne powieści Kraszewskiego i Przyborskiego. Naszych władców i królów poznałem ze słynnego pocztu królów polskich Jana Matejki, który wisiał w jednym z pokoi. Później w gimnazjum Tadeusza Czackiego, na ul. Kapucyńskiej w Warszawie, miałem w latach 1925—1928 świetnego nauczyciela historyka Wacława Radziwonowicza. Dyrektorem tego znanego gimnazjum był wówczas geograf W. Wróblewski.

— A więc o zamiłowaniach Pana zdecydowały patriotyczne tradycje rodzinne i atmosfera domu, w którym się Pan wychował, a także świetni nauczyciele. Co kryje się za tym stwierdzeniem: świetny nauczyciel?

— Wacław Radziwonowicz to był naprawdę świetny historyk. Przede wszystkim potrafił zaciekać uczniów, miał doskonałe wykłady, które ilustrował tekstami źródłowymi. Wtedy nabrałem ogromnego zamiłowania od historii i właściwie już wiedziałem, że będę studiował historię. Potem chodziłem do gimnazjum Tadeusza Rejtana, które mieściło się na ul. Książęcej 4. Tam wykładał historię dyr. gimnazjum, wychowanek Uniwersytetu Jagiellońskiego, Józef Jaroszyński, wspaniały historyk, który prowadził nie lekcje a właściwie wykłady, tak piękne, że ostatecznie zdecydowały o wyborze kierunku studiów. Później aż do matury uczył mnie także doskonały historyk Kazimierz Wróblewski.

Warto dodać, że w gimnazjum uczyliśmy się łaciny oraz greki, razem 13 godz. tygodniowo języków klasycznych. Od szkoły nie stronili wówczas pracownicy nauki uniwersytetów. Języka greckiego np. uczył nas wybitny specjalista doc. dr Zdzisław Zmigryder-Konopka, późniejszy profesor UW, co miało oczywiście wpływ na poziom nauczania. Szkoda, że dziś naukowcy stronią od pracy w szkole.

Na uniwersytecie Warszawskim znalazłem się w 1934 roku i ukończyłem studia w trzy lata, a więc rok przed terminem. Dziś powiedziano by, że miałem indywidualny tok studiów. Pracę magisterską napisałem o Janie Firleju, wojewodzie krakowskim i Marszałku Wielkim Koronnym, o jego działalności w okresie bezkrólewia po śmierci Zyg-

munta Augusta i za panowania Stefana Batorego.

Na uniwersytecie zetknąłem się ponownie z prof. dr Zdzisławem Zmigryder-Konopką, a także z tak wybitnymi historykami jak: Tadeusz Wałek-Czarnecki, Stanisław Kętrzyński, Kazimierz Zakrzewski, Janusz Woliński, Władysław Tomkiewicz, Henryk Mościcki. Jednocześnie chodziłem na wykłady polonistów profesorów: Juliana Krzyżanowskiego i Witolda Doroszewskiego.

— Studiował więc Pan pod kierunkiem wybitnych naukowców i humanistów. Ten fakt odegrał zapewne rolę w późniejszych sukcesach pedagogicznych i pracy w szkole...

— Ukończenie studiów nie upoważniało jeszcze do pracy w szkole. Trzeba było skończyć roczne studium pedagogiczne na UW dla nauczycieli szkół średnich oraz odbyć roczną praktykę w szkole. Po kursie rocznym, który obejmował takie przedmioty, jak pedagogika, historia wychowania, higiena, psychologia a wykładawcami byli m. in. wybitni naukowcy profesorowie: Stefan Baley, Bohdan Nawrocyński, zdałem egzamin i otrzymałem dyplom upoważniający do nauczania historii i języka polskiego. Po praktyce, którą odbyłem w roku szkolnym 1937/38 w Gimnazjum i Liceum T. Czackiego, w roku 1938 rozpocząłem pracę w Gimn. im. Jana Zamoyskiego na ulicy Smolnej. Spotkałem tu wspaniałego dyrektora matematyka i filozofa, absolwenta paryskiej Sorbony — Jana Kozickiego, który szczególną troską otaczał młodych nauczycieli. W tej znanej warszawskiej szkole uczyłem aż do wybuchu II wojny światowej.

— W latach okupacji hitlerowskiej brał Pan udział w tajnym nauczaniu, stykał się Pan na co dzień z młodymi ludźmi, którzy nie porzucając nauki, zaangażowani byli w walkę i działalność konspiracyjną. Jakie refleksje wyniósł Pan z tamtych trudnych lat?

— Na postawę patriotyczną młodzieży duży wpływ miały tradycje niepodległościowe, wychowanie w domu i w szkole, a także wartości, jakie wносиło harcerstwo. Wpłynęło to na jej niezwykle sumienny stosunek

do nauki, a przede wszystkim języka polskiego i historii. Za punkt honoru młodzież uważała, aby znać te przedmioty jak najlepiej. Taka refleksja o tamtych latach towarzyszy mi do dziś.

— A jak było zorganizowane tajne nauczanie?

— Początkowo mieliśmy jeszcze gmach przy ul. Smolnej i do 15 listopada 1939 r. prowadziliśmy lekcje. Wtedy wszystkie szkoły warszawskie na polecenie niemieckich władz cywilnych w celu „zapobieżenia szerzeniu się epidemii duru” zostały zamknięte, co stanowiło pretekst do definitywnej delegalizacji szkolnictwa ogólnokształcącego. W styczniu 1940 r. otworzono szkoły powszechne z ograniczonym kursem nauczania bez geografii, historii i literatury polskiej, a w lutym kilka średnich szkół zawodowych. Większość szkół średnich ogólnokształcących zorganizowała już konspiracyjne nauczanie dla swych uczniów na tzw. kompletach w mieszkaniach prywatnych.

Dodajmy, że tajne nauczanie początkowo rodziło się samorzutnie, dzięki ofiarności nauczycieli i szerokich rzesz społeczeństwa. Wkrótce patronat nad tą akcją objęła Tajna Organizacja Nauczycielska (TON), która powstała w październiku 1939 r. W grudniu TON podjęła uchwałę o rozpoczęciu pracy oświatowej zarówno w szkolnictwie funkcjonującym oficjalnie w Generalnej Guberni, jak i w szkolnictwie tajnym. Działalność w tym kierunku prowadziła także Komisja Oświecenia Publicznego organizacji Służba Zwycięstwu Polski (SZP) oraz Związku Walki Zbrojnej (ZWZ).

Także i u „Zamoyskiego” z inicjatywy dyrektora Jana Kozickiego rozpoczęło się w grudniu 1939 r. tajne nauczanie. Były to grupy liczące 6—7 uczniów, które przenosiły się z jednego mieszkania do drugiego. Wychodziłem z domu rano i wracałem wieczorem, taka była wówczas nasza praca, która dawała jednak wiele satysfakcji, choć przecież ciągle narażeni byliśmy na represje.

W roku 1940 jechałem tramwajem do szkoły na ul. Smolną, raptem konsternacja, na Nowym Świecie stają tramwaje. Niemcy wyprowadzają ludzi, to była jedna z pierwszych

w Warszawie łapanek. Miałem przy sobie Biuletyn Informacyjny, bardzo się więc zdenerwowałem, co zauważyła siedząca obok mnie staruszka. „Widzę, że pan coś ma” — zwróciła się do mnie — może mnie pan przekaże”. Podziękowałem i gazetkę wcisnąłem pod ławkę. Na szczęście, ponieważ jechało niewielu pasażerów, hitlerowcy przepuścili tramwaj. Na najbliższym przystanku znalazłem się szczęśliwy na ulicy.

Innym razem na ul. Czerwonego Krzyża 14 w mieszkaniu pana Arnolda Aulicha, jednego z dyrektorów Banku Polskiego, prowadziłem lekcje historii. Podręczniki leżały na stole. W pewnej chwili weszła przerażona pani domu i powiedziała, że są Niemcy. Zachowaliśmy jednak spokój i kontynuowałem lekcje. Na szczęście okazało się, że oficer niemiecki z jakimś cywilem mówiącym po polsku szukali pokoju do wynajęcia i nie zainteresowali się tym, co robimy.

Na ul. Siennej 16, gdzie funkcjonowała zawodowa szkoła rybacka, czyli pierwsze dwa lata SGGW, dyrektor Kozicki postarał się, aby stworzyć przy szkole 3-letnie kursy przygotowawcze, a właściwie dwie licealne klasy „Zamoyskiego” i jedną klasę IV gimnazjalną. To było dość dowcipne, bo sama szkoła trwała dwa lata, a kursy trzy. Uczyłem tam historii, a obok w pokoju siedział nauczyciel — biolog Mateusz Trzaska. W razie „wizyty” Niemców miał on wejść i prowadzić lekcję biologii. W czerwcu 1944 r. mieliśmy ustny egzamin maturalny. Na trzecim piętrze znajdowały się składy umundurowania niemieckiego. Gdy trwał egzamin, przed budynek zajęchały dwa samochody, wysiedli jacyś młodzi ludzie, a jeden z nich wszedł z pistoletem w rękę do sali, gdzie odbywał się egzamin. — Wiemy, co robicie — powiedział — ale dla porządku musimy być z wami — W ciągu pół godziny magazyn był pusty a my natychmiast wyszliśmy ze szkoły. Gdy dochodziliśmy do rogu Nowego Świata nadjechali Niemcy.

Pyta Pan o atmosferę tamtych lat? Wiedzieliśmy, że większość chłopców to żołnierze Polski Walczącej. Wielu z nich ginęło w latach okupacji i podczas Powstania Warszawskiego. Ich stosunek do nauki budził uznanie i dumę, że mamy taką wspaniałą młodzież, która naukę łączyła ze służbą dla

Ojczyzny. Stąd też atmosfera na lekcjach była niezwykła, pełna zaangażowania a zarazem powagi.

Okres międzywojenny, choć krótki, wywarł wpływ na ich głęboko patriotyczną postawę. —

Po Powstaniu Warszawskim Wiesław Żurawski znalazł się w Piotrkowie Tryb., gdzie wziął udział w tajnym nauczaniu. Tam zetknął się z późniejszym dyrektorem liceum T. Rejtana Stanisławem Ostrowskim. Dyrektor Wojtczak zaraz po wyzwoleniu zorganizował nauczanie w Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Piotrkowie Tryb.

— Nas jednak ciągnęło do Warszawy — wspomina mgr Żurawski. — W lutym 1945 r. pojedaliśmy do zrujnowanej stolicy. Pamiętam, że po trwającej półtorej doby podróży dojechalśmy w okolice Dworca Zachodniego i stąd wśród gruzów i ruin szliśmy piechotą aż do ul. Marszałkowskiej. Tam na rogu Al. Jerozolimskich nocowaliśmy w jakimś domu, gdzie na I piętrze mieszkali już ludzie. U nich spędziliśmy noc. Zimno było strasznie, gospodarze poczęstowali nas jednak gorącą zbożową kawą. To był prawdziwy luksus. Następnego dnia poszliśmy na ul. Rakowiecką, gdzie w pobliżu ul. Wiśniowej mieścił się budynek gimnazjum Rejtana. Pamiętaliśmy dobrze, jak dawniej wyglądała szkoła. Trudno więc było teraz poznać dobrze znane mury. Niemcy urządzili tu fabrykę butów, zmienili więc układ sal i pokoi, porozbijali ściany. Wszędzie leżały sterty skrawków skóry, kawałki szkła, pozostałość po okiennych szybach. Po halach fabrycznych wiał wiatr i prószył śnieg, również oficyna, gdzie mieszkali nauczyciele, straszła pustką i ruiną. W takich warunkach rozpoczęliśmy organizować pierwszą szkołę na terenie lewobrzeżnej Warszawy w wyzwoleonej stolicy.

To była nadzwyczajna rzecz — mówi W. Żurawski. — Już od pierwszych dni naszego pobytu w Warszawie zgłaszała się młodzież, chłopcy i dziewczęta, a my tymczasem staraliśmy się jak najszybciej uporządkować budynek. Początkowo mieszkaliśmy właściwie spałem w oficynie, w pokoju, gdzie mieściła się kancelaria. Tam na noc rozkładałem siennik i przykrywałem się paltem. Rano trzeba było szybko związać posła-

nie, bo czekali już interesanci. Na miejscu nie mieliśmy wody i nosiliśmy ją z ul. Narbutta. Brak było również ławek i mebli. Udało nam się jednak zdobyć sprzęt i przewieźć go z ul. Stennej wojskowym samochodem. Tymczasem woźny Stanisław Wojtczak poprzegradzał hale fabryczne, porobił przegrrody — ściany. Pamiętam, jak pewnego dnia taka ściana podczas lekcji przewróciła się. Było trochę strachu i wiele śmiechu. Udało nam się także odzyskać księgozbiór, który ocalał w Bibliotece Narodowej na ulicy Rakowieckiej, gdzie umieścili go Niemcy. Książki wózkami przewoziliśmy do szkoły.

Mogliśmy więc na początku marca 1945 roku rozpocząć lekcje. Uczniów mieliśmy bardzo wielu, więc niektóre klasy były podwójne a warunki pracy nietypowe. Do jednej z klas na przykład na parterze wchodziło się przez okno. Zima była mroźna, a więc nie zdejmowaliśmy płaszczy.

Przez cztery miesiące do szkoły dojeżdżałem z Falenicy w okolice Dworca Wschodniego, skąd pieszo przez most drewniany przechodziłem na drugą stronę Wisły przy ul. Karowej, a potem dalej podążałem na Rakowiecką. Taki spacer kilkunastokilometry odbywałem dwa razy dziennie. Dopiero Biuro Odbudowy Stolicy (BOS) pomogło nam w odnowieniu szkoły, nauczyciele mogli zamieszkać w oficynie na Rakowieckiej. Wraz z żoną, od nowego roku szkolnego, we wrześniu 1945 roku, mieszkaliśmy w dwóch pokojach, wraz z Zygmuntem Orłowiczem nauczycielem wf i jego matką.

— „Rejtan” miał wielu wybitnych pedagogów, wielu z nich już nie ma wśród nas. To oni przecież wykształcili pokolenia młodych warszawiaków ...

— O nich chciałbym właśnie powiedzieć parę słów. Zasłużyli przecież, aby ich upamiętnić. Przed wojną uczyli m. in.: dyr. Józef Jaroszyński — historyk, doc. dr Bolesław Gawecki — filozof z UW, dr Stanisław Seliga — lektor łaciny na UW, doc. dr Zdzisław Zmigryder-Konopka — historyk, filolog klasyczny z UW, Zenon Jagodziński — matematyk, prof. dr Władysław Strzelecki — filolog klasyczny z UW, Roman Pisarski — germanista.

Wielu uczyło także i po wojnie. Należeli

do nich: dyr. Stanisław Ostrowski — filolog klasyczny, Jan Kozicki — matematyk, Stefan Staszczak — wykładowca literatury greckiej UW, Józef Maciejewski — fizyk, Józef Hojka — chemik, Jadwiga Odyniec — romanistka, Erazm Samotyha — biolog, Stefan Kamiński — fizyk, Władysław Brodzikowski — polonista, dr Selma Bukowska — germanistka, Antoni Ogonowski — anglista, Stefania Sztudynger — polonistka, Stefania Światłowska — wykładowca propedeutyki filozofii oraz historycy: Kazimierz Wróblewski, dr Józef Okniński.

To byli naprawdę ludzie głębokiej wiedzy, o których nie powinniśmy zapomnieć. Przecież wielu z nich w latach okupacji, a potem po wojnie w trudnych latach wniosło wielki wkład do rozwoju polskiej oświaty.

— Często podkreśla się ważną rolę, jaką odgrywa nauczyciel w kształtowaniu osobowości młodzieży. Co sądzi Pan na ten temat?

— Oczywiście nauczyciel może odegrać w wychowaniu młodego pokolenia wielką rolę. Wiem to z własnego doświadczenia. Dlatego też z ogromną wdzięcznością wspominam swoich wychowawców. Szkoła nie tylko powinna dawać jakąś sumę wiadomości, ale i wychowywać. Ważnym czynnikiem jest tu nauczyciel, który, aby zyskać sobie autorytet i zaufanie uczniów, musi przede wszystkim mówić prawdę, choćby było to nawet bardzo niewygodne dla niego, a także posiadać rozległą wiedzę i postępować tak w życiu, aby nie było różnicy między tym, co mówi, a tym, co robi. To jest chyba sprawa najważniejsza.

— Lekcje Pana budziły zawsze zainteresowanie nie tylko dzięki żywej formie, w jakiej były prowadzone. Dlaczego tak się działo?

— Nauka historii nie polega na tym, aby wkuwać moc faktów, nazwisk i dat. Zachowując szacunek dla podstawowego tworzywa, jakim są realia historyczne, starałem się uczniom nie tylko przybliżyć przeszłość i uczynić ich rozumienia historii. Starałem się unikać monotonii metodycznej i wiele pra-

cowałem nad własnym warsztatem nauczyciela historii. Według mnie uczniowie nie powinni otrzymywać gotowej wiedzy, lecz w miarę możliwości samodzielnie zdobywać materiał i rozstrzygać nurtujące ich wątpliwości.

Tak się składało w latach pięćdziesiątych, że nie zawsze mogłem się opierać na podręczniku. Stosowałem wtedy metodę wykładu problemowego, sięgając często do tekstów źródłowych. Podsuwałem młodzieży lekturę. Uczniowie interesujący się historią chętnie czytali proponowane książki, przekazywali mi potem swoje uwagi i spostrzeżenia. Lektura skłaniała uczniów do dyskusji. W wielu przypadkach cała klasa czytała proponowaną przez mnie książkę.

Skoro mowa o lekturach, to chciałbym zwrócić uwagę, iż za rzadko sięgamy w szkole do książek znanych historyków-kłasyków, takich jak: Tadeusz Zieliński, Ludwik Kubala, Karol Szajnocha, Wacław Tokarz, Władysław Smoleński, Szymon Askenazy, Władysław Konopczyński itp., a także wybitnych współczesnych historyków oraz opracowań pamiętnikarskich.

— Nauczanie każdego przedmiotu zmierza do przyswojenia przez uczniów pewnej ilości wiedzy; co uznałby Pan za zasadniczy cel nauczania historii oprócz zdobycia podstawowej wiedzy w tym zakresie?

— Przede wszystkim wychowanie w duchu polskim. Historią ma przecież ogromne znaczenie wychowawcze i tu wielka rola przypada nauczycielom. Ich wiedzy, doświadczeniu i zainteresowaniu. A więc wysoki poziom kadry pedagogicznej, także moralny, decyduje o wiedzy i wychowaniu młodzieży. Tylko tacy nauczyciele mogą wykonywać właściwie swoje obowiązki, zainteresować uczniów wykładanym przedmiotem.

— Był Pan zawsze lubiany przez uczniów, którzy darzyli swego wychowawcę i nauczyciela szczególnym szacunkiem i zaufaniem. Czym należy tłumaczyć ten fakt, który zapewne dzieje wiele satysfakcji i zadowolenia.

— Myślę, że przede wszystkim ceniliście we mnie inne walory poza wiedzą. Bardzo



Mgr Wiesław Zurawski z grupą wychowanków Gimnazjum im. T. Rejtana w Warszawie

ważną rzeczą jest, aby młodzież kochać i rozumieć. Miałem zawsze taki stosunek do młodych, a oni chyba szybko poznawali moje intencje. To prawda, że młodzież jest dziś inna niż dawniej, ale zawsze ma te same walory: umiłowanie Ojczyzny, chęć do poznawania świata i ludzi. Jeśli się umiejętnie do niej podejździe, znajdzie się, jak to się mówi, wspólny język, można bardzo wiele zrobić. W pracy swojej zawsze kładłem nacisk na kształtowanie postaw moralnej i etycznej młodzieży. Nigdy nie chciałem wychowywać historyków czy polonistów, a jeśli tak się zdarzyło, jest mi bardzo przyjemnie. —

Dodajmy, że wychowankami i uczniami Wiesława Zurawskiego jest wielu naukowców, ludzi zasłużonych dla nauki i kultury polskiej. M.in. wychowankami profesora są: prof. dr Henryk Samsonowicz z Instytutu Historycznego UW, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego, doc. dr Andrzej Ajnenkiel z Instytutu Historii PAN, doc. dr

Ryszard W. Wołoszyński z Instytutu Kształcenia Nauczycieli Ministerstwa Oświaty i Wychowania, doc. dr Jerzy B. Korolec z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, doc. dr Tadeusz St. Jaroszewski z Instytutu Historii Sztuki UW, dr Jerzy Pieńkos z Instytutu Romanistyki UW, dr Marek Kamiński z Instytutu Krajów Socjalistycznych PAN, dr Jacek Banaszkiewicz z Instytutu Historii PAN, doc. dr Jerzy Okulicz z Instytutu Archeologii UW.

Wiesław Zurawski 40 lat pracy pedagogicznej poświęcił młodzieży, szkole, wniósł wielki wkład do nauczania i kształtowania postaw swoich wychowanków, a po wyzwoleniu kraju także w dźwiganie z ruin i odbudowę liceum im. Tadeusza Rejtana.

Piękne to życie — poświęcone młodzieży, zapisane pracą dla Ojczyzny.

Rozmawiał Andrzej Wernic